

“Jeśli chcesz być doskonały”



Najdrożsi

Piszę ten list z okazji Święta Zesłania Ducha Świętego, podczas gdy w wielu wspólnotach naszego Zakonu przygotowujemy się do naszego Synodu, zachęceni listem Kapituły Kongregacji Brazylijskiej, odpowiadając sobie na pytanie: „Jesteśmy wierni naszemu powołaniu?”.

We wspólnotach z różnych kontynentów, które odwiedziłem w ostatnich miesiącach widziałem, że próbując odpowiedzieć sobie na to pytanie, dialog pozwala na głęboką wymianę doświadczeń i pozwala wzrastać we wspólnotach odnowione pragnienie, by pomóc nam przeżywać z wiernością powołanie, które Bóg nam dzisiaj daje. Pan wciąż nas powołuje w głębi naszego wielowiekowego charyzmatu, jak poprzez głosy i świadectwa, które w tym czasie odnawiają nam Jego „Pójdź za Mną!”.

Cóż przedstawia głos Papieża Franciszka jeśli nie echo zaproszenia Chrystusa do odnowy wierności naszemu powołaniu i misji? Papież przypomina wszystkim konsekrowanym, że nie wolno nam odróżniać pomiędzy naszym powołaniem zakonnym i wołaniem o pomoc, które rozbrzmiewa ze wszystkich zakątków świata, od „peryferii” geograficznych, społecznych, kulturowych i duchowych, w których współczesny człowiek wędruje bezdomny, bez rodziny, bez miłości, narażony na wiele egoizmów agresywnych i bez skrupułów, tych potężnych, ale także tych, które podobnie jak niewidoczne wirusy, zakradają się do naszych serc, do naszego sposobu myślenia i życia, traktowania ludzi i rzeczy.

Nie zapominać o pytaniu

Kwestia wierności naszemu powołaniu, jak powiedziałem, działa głęboko w tak wielu członkach i wspólnotach Zakonu. Na spotkaniu z młodymi profesami w Etiopii, jeden z nich powiedział, że ta kwestia nie pozwalała mu w nocy spać, tak bardzo inspirowała go do refleksji.

Dla wielu, właśnie, to pytanie jest jak niespodzianka, dlatego że nie jesteśmy już przyzwyczajeni do zadawania go sobie i do zadawania go każdego dnia. Wiemy, że św. Bernard, jak to przekazuje Guglielmo di Saint-Thierry, «miał zawsze w sercu i często także na ustach te słowa: “Bernardzie, Bernardzie, po co przyszedłeś?”» (*Vita Prima* 1,4). Wiedział, że tylko pamiętając stale o tym pytaniu można przeżywać nasze powołanie odpowiadając na wezwanie Pana. Skąd ta

niewierność: czy można kontynuować drogę nie pamiętając już dla kogo ją pokonujemy? Jak Judasz, który zaczął w pewnym momencie być z Jezusem dla pieniędzy, które podbierał ze wspólnej kasy lub oczekując na to jak Jezus, stanie się królem Żydów. Zdrada zaczyna się już wtedy, gdy Chrystus nie jest ostatecznym powodem naszego bycia z nim.

Dzisiaj łatwiej kwestionujemy powołanie niż naszą wierność powołaniu. Przeżyć życie zastanawiając się, czy naprawdę mamy powołanie w które się zaangażowaliśmy, jest jałowym działaniem, ale nie możemy nigdy przestać zastanawiać się, czy jesteśmy mu naprawdę wierni, i że nawrócenie nas samych jest dziś konieczne, by wzrastać w tej wierności.

Wiemy, że nikt z nas, nie jest w stanie być naprawdę wierny. Ale ważne jest, by bacznie przyglądać się i słuchać Pana licząc bardziej na Jego wierność w powoływaniu nas, niż na naszą Jemu odpowiedź. Ważne jest, aby wsłuchiwać się w Słowo Boże z pragnieniem, by być poprowadzonym tam, gdzie Pan chce nas poprowadzić.

Pierwsze słowa Reguły św. Benedykta, "Posłuchaj Synu!" (Prol. 1), określają całe nasze życie jako *powołanie*. Powołanie Boże jest słowem wiecznym, jest samym Chrystusem, Słowem Ojca. "Słuchanie" dla nas oznacza, żyć będąc animowani głosem Boga, przemierzać drogę w świetle Jego obecności, która nas wzywa. "Twoje słowo jest lampą dla moich stóp i światłem na mojej ścieżce", mówi Psalm 118 (v. 105). Kiedy czuje się powołanie Pana, nie można już dalej żyć nie wsłuchując się w Jego głos. Szymon Piotr wyczuł to natychmiast, kiedy powiedział do Jezusa: "Lecz na Twoje słowo zarzucę sieci" (Łk 5,5). Pozwoliło to Jezusowi dokonać cudu - cudownego połowu ryb, które dla Piotra było znakiem najwyższej płodności, której będzie doświadczać w swoim życiu podążając *za Słowem Jezusa*, wsłuchując się w Jego wezwanie. Także i my w formie powołania, które Bóg wybrał dla nas, zawsze doświadczamy cudownej i wspaniałej płodności naszego istnienia, jeśli nieustannie odnawiamy wierność w słuchaniu, tu i teraz, Pana, który nas powołuje.

Powołanie do piękna

Bycie powoływanymi jest zawsze doświadczeniem piękna, nawet kiedy Pan wzywa nas do wyborów lub poświęceń, które zdają się umartwiać nasze życie. Bogaty młodzieniec odszedł zasmucony, ponieważ strach przed utratą bogactwa był silniejszy niż niezwykle piękno Jezusa, który wołał go patrząc z miłością na niego (por. Mk 10:21). Piękno przywołuje nas, przyciąga. Nasze powołanie jest piękne dlatego, że w nim jesteśmy przyciągani przez piękno Boga, który zna nas osobiście do tego stopnia, aby mówić do nas po imieniu i aby mieć dla każdego z nas wyjątkowy plan, którego nikt inny nie może za nas zrealizować; zwłaszcza projekt Boży *par excellence*, który jest pragnieniem bycia kochanym przez nas tak, jak On kocha nas.

W Prologu Reguły, św. Benedykt podziwia piękno naszego powołania: "Cóż dla nas miłszego, bracia najdrożsi, nad ten Boży głos zaproszenia?" (Prol. 19). To tak jakby w środku rozważań na temat życia monastycznego św. Benedykt zatrzymał się, podnosząc wzrok, z radosnym obliczem, zawołał z całej siły: "Jakie piękne jest bracia nasze powołanie! Jak pięknie jest być powołanymi! A raczej: *zaproszonymi* przez Boga do przynależenia do Niego, do życia z Nim i dla Niego, przeżywania życia, które nie jest już takie jakie planowaliśmy wcześniej, ale w życiu nowym, uwolnionym z więzów naszej słabości!"

I to zaproszenie jest *głosem*. Nie tylko słowem, które mogłoby do nas dotrzeć za pomocą innych osób lub innych środków. Jest właśnie głosem Pana, to właśnie sam Pan do nas przemawia, zaprasza nas, osobiście zwraca się do naszej wolności udzielenia odpowiedzi, lub też nie, na Jego pragnienie ofiarowania nam życia.

Św. Benedykt wzywa wszystkich, nazywając nas "*fratres carissimi* – najdrożsi bracia", do współdzielenia tej radości, która jest radością świętych. Pan wzywa każdego z nas, jest to radość dla wszystkich, radość którą trzeba współdzielić, aby była coraz większa. Jest to radość dobrego pasterza, który odnalazłszy zagubioną owcę, zaprasza wszystkich do świętowania z nim (por. Łk 15,6). Ale, dla św. Benedykta radością jest przede wszystkim to, że zostaliśmy odnalezieni przez Chrystusa Dobrego Pasterza. Kiedy Jezus nas wzywa, kiedy dotrze do nas Jego głos, który wymawia nasze imię, zdajemy sobie sprawę, że nas znalazł, że się zagubiliśmy i On nas odnalazł, aby nadać sens naszemu życiu.

Już chrzest jest łagodnym wezwaniem, w którym głos Boga wymawia nasze imię i nas zaprasza do życia z Nim i dla Niego, w jego Ciele jakim jest Kościół. Życie każdego ochrzczonego jest życiem powołanym przez Boga i każde poszczególne powołanie sprawia, że czujemy w sposób bardziej wyraźny głos, który nadaje sens naszemu istnieniu.

Ale powołanie, jak mówi Benedykt, jest i pozostanie zawsze *zaproszeniem*. Zaproszeniem a nie poleceniem pójścia na służbę wojskową. Zaproszenie jest propozycją złożoną naszej wolności. Zaproszenie jest tajemnicą zawieszoną pomiędzy dwoma wolnościami, ponieważ ten który nas zaprasza ukazuje się, bezbronny, pomiędzy wolnością człowieka do jego zaakceptowania lub odrzucenia. Ten, który nas zaprasza przyjmuje pozycję słabości, bezbronności, wobec drugiego. Bóg wybrał taką formę, aby wzywać nas do odpowiedzi na Jego plan miłości wobec nas i wszystkich. Dlatego, św. Benedykt używa wyrażenia "łagodny", aby określić głos, który nas powołuje. To zawsze jest Pan "cichy i pokorny sercem" (Mt 11,29), który wzywa nas do pójścia za Nim.

Ta pokorna miłość Chrystusa, która nas wzywa z łagodnością jest pięknem naszego powołania. Sam Jezus jest pięknem naszego powołania, każdego powołania chrześcijańskiego. Przeżywamy z wiernością nasze powołanie jeśli żyjemy nieustannie zauroczeni obecnością i głosem Pana. Prawdziwa wierność jest odbiciem obecności Chrystusa, echem Jego głosu, rozpraszaniem Jego miłości na nas, nasze wspólnoty i na osoby, które spotykamy.

Powołanie jest piękne, kiedy nie traci zachwyty, który woła do Chrystusa: "Tyś najpiękniejszy z synów ludzkich, wdzięk rozlał się na twoich wargach" (Ps 44,3). Blask jego Oblicza, łagodna łaska jego Słowa winny być zawsze życiodajnym źródłem naszej wierności. Droga naszego życia, przeżywana naśladowując Jego wezwanie, staje się zatem utworem, który mówi o pięknie Chrystusa: "Z mego serca tryska piękne słowo: utwór mój głoszę dla króla; mój język jest jak rylec biegłego pisarza." (Ps 44,2).

Piękno naszego powołania jest odbiciem w nas i poprzez nas obecności Chrystusa, który woła nas po imieniu. Zatem utwór, który komponujemy dla Niego może składać się z jednego tylko słowa, z jednego spojrzenia lub uśmiechu. Piękno jednego tylko aktu miłości. Jak Maria Magdalena, która mówi "*Nauczycielu!*" (J 20,16), jak Tomasz, który wyznaje: "Pan mój i Bóg mój!" (J 20,28), lub Jan, który oznajmia: "To jest Pan!" (J 21,7).

Wyrzec się wszystkiego dla Niego

Jest naprawdę to piękno w nas i w naszych wspólnotach? Jesteśmy wierni pięknu naszego powołania, którym jest sam Chrystus? Jest w nas i pośród nas radość bycia powołanymi przez Chrystusa i naśladowania Go? Czy nie jesteśmy tacy, jak wielu "bogaty młodzieńców" w chwili gdy odrzucamy zasmuceni pozostawienie wszystkiego dla Jezusa?

«Wtedy Jezus spojrzał z miłością na niego i rzekł mu: «Jednego ci brakuje. Idź, sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną!» Lecz on spochmurniał na te słowa i odszedł zasmucony, miał bowiem wiele posiadłości.» (Mk 10,21-22)

Często zapominamy, że pomiędzy powołaniem Chrystusa i naszym pójściem za Nim jest jeszcze wolność wyboru. Kiedy wstępujemy do klasztoru, tak jak w obojętnie jakim powołaniu, w zasadzie nie naśladowujemy jeszcze Jezusa, dlatego że nie wyrzekliśmy się jeszcze wszystkiego dla Niego. Zachowujemy się jednak tak, po wstąpieniu lub po złożeniu profesji, jakby pozostawienie wszystkiego dla Niego już się dokonało, i wówczas chcemy naśladować Go bez zamartwiania się o to, by sprzedać wszystko co mamy i rozdać ubogim. Być może faktycznie pozostawiliśmy wszystkie nasze bogactwa, które posiadaliśmy, ale nie troszczymy się o to, aby wyrzec się także dóbr, które otrzymujemy w klasztorze, których, często, jest więcej niż te, które posiadaliśmy wcześniej. Uważamy, że możemy przeżyć nasze powołanie nie musząc już z niczego rezygnować.

W rzeczywistości, na wszystkich tych, których powołuje, skierowane jest już do końca pełne miłości spojrzenie Chrystusa, który powtarza nam nieustannie i przy każdej okazji: "Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj co posiadasz i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną!" (Mt 19,21).

Chrystus prosi głównie o to rozeznanie powołaniowe: gotowość do wyrzeknięcia się wszystkiego dla Niego. Po dwóch przepowiedniach na temat rozsądnego

obliczania niezbędnych środków, aby móc ukończyć budowę wieży lub wygrać wojnę, Jezus zadziwia wszystkich mówiąc, że to co winniśmy "obliczać", aby być Jego uczniami, to jest gotowość do wyrzeknięcia się wszystkich naszych dóbr. (por. Łk 14,25-33).

Czyż nie prosi nas o to samo św. Benedykt? Ale to tak jakbyśmy przywykli do czytania Reguły cenzurując jej wymogi. Tak jakby św. Benedykt nie prosił nas już o kształtowanie naszej woli kochania poprzez posłuszeństwo i braterską służbę. Jakby nie prosił nas już o ograniczanie posiadania i użytkowania niezbędnych dóbr, myśląc przede wszystkim o ubogich. Jakby nie prosił nas już o racjonalizowanie kontaktów zewnętrznych, także za pomocą współczesnych środków komunikacji, ze szczerą przejrzystością. Tak jakby nas już nie prosił o kształtowanie słowa ciszą i słuchaniem. Tak jakby nie naciskał już na potrzebę bycia wiernymi czasom i miejscu wspólnej modlitwy, aby pogłębiać relację z Bogiem. Tak jakby już nam nie mówił więcej, że odpoczynek i sen są na służbę czuwania w modlitwie i że pokarm i napój nie powinny gasić głodu i pragnienia Słowa Bożego. Także praca dla św. Benedykta, nie jest celem samym w sobie, ale staje się owocna jeśli wykonywana jest na rzecz dzieła Bożego. Cała Reguła, w zasadzie, prowadzi nas na drogę coraz bardziej wolnego wyboru wyrzeknięcia się wszystkiego, by pójść za Jezusem.

No cóż, przyznajmy to, czy to właśnie z powodu tego wyrzeknięcia się, które pozwala tylko Chrystusowi ofiarować spełnienie naszego życia, jesteśmy w coraz większym kryzysie! I czy to z tego pochodzi nasz wielki smutek podobny do smutku bogatego młodzieńca z Ewangelii?

Odbudować ruiny

W ostatnich tygodniach, przy różnych okazjach, rozmawiałem z innymi przełożonymi o poważnych odstępstwach, które pojawiły się w wielu wspólnotach Zakonu. Te odstępstwa są często wynikiem ekstremalnym, czasem tragicznym, odrzucenia przeżywania naszego powołania akceptując wyrzeczenia się dla Chrystusa dóbr, przywiązania, własnych projektów, własnej wygody, własnej dumy. I rozmawiając z tymi przełożonymi, zrodziła się w nas świadomość, że nadszedł czas, abyśmy wzięli wszyscy na siebie odpowiedzialność za tę sytuację. Jeśli w jakiejś rodzinie są ciężko chorzy lub członkowie którzy zagubili się lub dokonują zniszczenia, nie można na to biernie patrzeć lub patrzeć na siebie nawzajem z obojętnością.

Ale jak możemy sobie pomóc?

Chrystus nie prosi nas o nic innego lub o nic więcej, niż to do czego jesteśmy powołani: wyrzeczenia się nas samych i wszystkiego dla Niego. I to właśnie to odbudowuje i naprawia nasze wspólnoty, Zakon, Kościół i także rozbite społeczeństwo.

Kiedy Piotr się Go zaparł, Jezus odwrócił się by na niego spojrzeć (Łk 22,61). Jakie było wówczas to spojrzenie? Z pewnością to samo spojrzenie, z jakim Jezus

spojrzał, ukochał i powołał bogatego młodzieńca. W spojrzeniu Pana Piotr zobaczył, że aby odkupić jego niewierność, Jezus szedł na śmierć na Krzyżu, Jezus wyrzekł się wszystkiego dla niego - Piotra i dla wszystkich. Wyrzeknięcie się samego siebie, jeśli jest prawdziwe, jest pustką, którą Duch Święty napęlnia miłością a miłość odnawia wszystko, naprawia wszystko, wszystko ożywia.

Wyrzeknięcie się, aby odpowiedzieć na miłość Chrystusa nie jest nigdy negatywne, nie jest zmniejszeniem, dlatego że otwiera na łaskę wolności kochania, dawania życia. I to jest ta doskonałość, spełnienie każdego życia i powołania. Ileż pięknych tego świadectw znajdujemy, dzięki Bogu, w Zakonie i w Kościele! Wyrzeknięcie się dla Chrystusa, zawsze oznacza zmniejszanie, by móc wzrastać, pozbywanie się, by posiadać, umrzeć by móc żyć. Jezus nigdy nie każe nam wyrzekać się jeśli nie po to, by wybrać Jego, Pana życia. Kiedy Chrystus powiedział bogatemu młodzieńcowi, aby sprzedał wszystko i rozdał ubogim, poprosił go o to, aby całkowicie przyłączyć się do Niego, dlatego że danie wszystkiego ubogim nie było jedynym warunkiem, aby przyłączyć się do Chrystusa: był już przywiązany do Niego, ponieważ wszystko to co czynimy ubogim, czynimy też Jemu, jak to powiedział w przypowieści o sędzie ostatecznym w Ewangelii wg św. Mateusza 25,31-46.

Cóż, drodzy braci i siostry, Zakon potrzebuje pilnie odnaleźć tę wolność, tę miłość, to przyłączenie prawdziwe do Chrystusa. I aby to było ideałem, który proponujemy młodym i w zakresie jego formujemy. Potrzebujemy osoby i wspólnoty, które podejmą drogę nawrócenia, *conversatio morum*, która dzień po dniu odpowiada z radością na pytanie pozostawienia wszystkiego dla Chrystusa.

Oczywiście, niemożliwe jest wyrzeknięcie się naprawdę wszystkiego. Ale ważna jest świadomość osobista i wspólnotowa, że niezbędne jest dla naszego powołania podążanie ścieżką wyrzekania się nas samych, które nigdy się nie kończy, i które pozostaje zawsze dla nas jako ideał naszego powołania, dlatego że ideałem jest Jezus, który dla miłości naszej miłości prosi nas o to poświęcenie, o niesienie tego krzyża. Św. Piotr, który choć na początku zostawił wszystko by pójść za Jezusem, musiał zrozumieć, że wyrzeknięcie nie było nigdy doskonałe i że będzie spełnione dopiero w chwili śmierci: «gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce swoje, a inny cię opasze i poprowadzi, dokąd nie chcesz». To powiedział, aby zaznaczyć, jaką śmiercią uwielbi Boga» (J 21,18b-19a). A wypowiedziawszy to rzekł do Piotra: «Pójdź za Mną!» (21,19b). Piotr zrozumiał, że naśladowanie Jezusa oznaczało poświęcenie każdej chwili swojego życia na przygotowywanie się do tego całkowitego daru z siebie i do trzymania wolnych rąk do przyjęcia łaski bycia poza ograniczeniami własnej woli i wolności. Iluż męczenników dzisiaj daje takie świadectwa!

Aby odbudować nasz dom, nie jest konieczne uciekać się do czynów lub modlitw nadzwyczajnych. Wystarczy, że każdy ofiaruje codziennie pokorną wierność Chrystusowi, ofiaruje wyrzeczenie się samego siebie, by Go umiłować, o co On nas prosi z miłością. I najślabi mnisi i mniszki, najśłabsze wspólnoty, z powodu liczby, wieku, choroby, są te, które mogą najlepiej przyczynić się do tej odnowy.

Potrzebujemy wyciągnąć ręce do wszystkich, pozwalając ogarnąć się wyrzeczeniu, które oczyszcza z tak wielu pokus jak władza, sukces, uznanie, aby Zakon naprawdę uwielbiał Boga, a nie siebie samego. Chcielibyśmy uwielbiać Boga tylko swoim życiem, a On jest najpełniej uwielbiony naszą śmiercią (por. J 21,19). Ponieważ w Chrystusie, teraz, prawdziwe życie jest zmartwychwstaniem Tego, który za nas umarł. Nie martwmy się, aby prosić Boga o liczne powołania: prosimy tylko o *jedno powołanie*, nasze, naszej wspólnoty i Zakonu, powołanie, do którego Chrystus wzywa nas, i które przeżywamy w oblubieńczym pięknie wyrzeczenia się wszystkiego do Niego, czego doskonałym przykładem jest Maryja Dziewica.

Przyjdź Ojciec ubogich

Proponuję wszystkim, w świetle tajemnicy Zesłania Ducha Świętego, pozwolić by spoczęło na nas spojrzenie miłujące i błagające Jezusa, podczas gdy On powtarza nam każdego dnia «Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj, co posiadasz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną!» (Mt 19,21). Aby zaoferować Bogu i naszym braciom i siostram życie musimy nieustannie zatracać się w Bogu, nawet jeśli jest to niemożliwe bez daru Ducha. Duch Święty pragnie uwolnić nas od wszystkiego, co nie odpowiada Panu, który nas wzywa. Chce nas uwolnić od smutku, który nas ogarnia bo nie umiemy wyrzec się wszystkiego dla Niego. Właśnie dlatego św. Benedykt zachęca nas do wyrzeczeń wielkopostnych "*cum gaudio Sancti Spiritus* – w radości Ducha Świętego" (RB 49,6). Duch jest radością boską całkowitego ofiarowania się dla innych. Radością Magnificat Maryi po tym jak całkowicie ofiarowała się Panu i służyła Elżbiecie w potrzebie.

Wiem, że w Zakonie, wiele osób, podobnie jak ja, często modli się sekwencją Pięćdziesiątnicy, *Veni Sancte Spiritus*, aby otworzyć siebie samego i innych na Pocieszyciela, „Ojca ubogich”, aby przyszedł odnowić i ożywić to, co jest zmęczone, smutne, brudne, jałowe, zranione, skorumpowane, i abyśmy już posmakowali "*perenne gaudium*" naśladowania Chrystusa całym życiem. Ta modlitwa głosi nam, że Duch Święty zawsze może interweniować w nasze ułomności i słabości, także w naszych słabościach, jeśli pokornie Mu je przedstawimy. Naszymi ułomnościami są puste ręce, które Bóg uwielbia widzieć otwarte przed Nim, nawet jeśli są brudne i drżące, aby napełnić je nowością, wypełnić wodą Jego łaski. Bardziej niż kiedykolwiek musimy czuć się zjednoczeni w tym goście błagania i pokornego przyjęcia, pełnego wiary i nadziei, aby być napełnionymi najdoskonalszym pięknem naszego powołania: miłosierdziem!

Z braterskimi pozdrowieniami,



Br. Mauro-Giuseppe Lepori
Opat Generalny OCist